

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 3 (23).

Marzec 1924 r.

Rek III.

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały”.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: Komunikat Zarządu. J. Baudouin de Courtenay: Orientacje
trupie. J. L. Na marginesie. Przedruk z Monitora z 1782 r. J. Len-
dau: Rozłam czy współpraca (artykuł dyskusyjny) H. Mycielska:
O rozdziale kościoła i państwa. Z bibliografji. Ze spraw bieżą-
cych. Odpowiedzi redakcji.

Komunikat.

Zarząd Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich zawiadamia delegatów poszczególnych Kół Stowarzyszenia, że

II Zjazd Krajowy Stow. Wolnom. Polskich

odbędzie się w Warszawie, w dniu 23 marca r. b., w lokalu Stow. Wolnom. Polskich, przy ul. Królewskiej 16.

Początek zebrania o godz. 11 przed południem.

Prawo głosu decydującego będą mieli tylko ci uczestnicy, którzy przedstawią zaświadczenie zarządu swego Koła, iż zostali wybrani na delegatów przez ogólne zebranie Koła.

W zjeździe mogą brać udział wszyscy członkowie Stowarzyszenia, wszakże tylko z głosem doradczym.

Orientacje trupie.

(W związku ze sprawą krematorium).

Na zjazdach „wolnomyślicieli” postanowiono między innymi starać się wszelkimi sposobami o wybudowanie w Warszawie „krematorium”, t. j. takiego zakładu, w którymby zwłoki „wolnomyślicieli”, „bezwyznaniowców” i innych życzących sobie tego osób ulegały spaleni, nie zaś umieszczaniu ich w trumnach i grzebaniu w ziemi lub też przechowywaniu w inny sposób, dopóki nie zgniją i wogóle dopóki nie ulegną rozkładowi albo też wysuszeniu.

Zdaje mi się, że niektórzy „wolnomyśliciele” i „bezwyznaniowcy” przywiązują do tego bardzo wielką wagę. Mnie jednak w żaden sposób nie może się w głowie pomieścić, dlaczego zamknięcie w trumnach lub też maglowanie i zawijanie w płachty a następnie grzebanie w ziemi ma być związane z pewnym wyznaniem urzędowym, a palenie nieboszczyków ma obowiązywać wolnomyślicieli i bezwyznaniowców. Przecież niektóre wyznania wymagały i wymagają właśnie uroczystego palenia zwłok i albo rozrzucania popiołów, albo też przechowywania ich w urnach. Jaki ma być specjalny związek palenia trupów z wolnomyślicielstwem, doprawdy nie rozumiem.

Doktor Mieczysław Kaufman, założyciel Towarzystwa szerzenia oświaty w Łodzi, jako prawdziwy i konsekwentny bezwyznaniowiec, polecił stanowczo, ażeby zwłok jego nie chowano na żadnym cmentarzu wyznaniowym, ale tylko ażeby je zakopano na gruncie pod tym względem neutralnym, w jego własnym ogrodzie. To mu doskonale wystarczało. Z pewnością dziwnem by mu się wydało, gdyby żądano od niego, ażeby, dla zadokumentowania swej bezwyznaniowości, kazał się spalić czy to na stosie, czy też choćby w najwspanialszym krematorium.

Gdyby palenie zwłok miało być obrządkiem, nieodłącznym od bezwyznaniowości, owa rzekoma bezwyznaniowość stałaby się przez to samo jakimś swoistym wyznaniem.

Ja zaś oprócz tego w owym uporczywym domaganiu się krematorium widzę jeden z objawów ludzkiej megalomanji, nie

cofającej się, dla dogodzenia kaprysom, przed marnowaniem, z jednej strony mnóstwa opału, tak dziś drogiego, z drugiej zaś strony ciała ludzkiego (t. j. zarówno mięsa, jak i kości), stanowiącego wyborny materiał użyźniający.

Przecież już za życia marnujemy zwykle tak wymieniony produkt ludzki, jakim są odchody. Urządzamy kanalizację, która te odchody odprowadza kanałami do rzek, gdzie ten skarb przepada bezużytecznie, rozpuszczając się w wodzie i zanieczyszczając ją, a to sprzyja w wysokim stopniu rozprzestrzenieniu chorób zaraźliwych.

Przed wielu laty słyszałem od jednego inżyniera austriackiego, że w Wiedniu noszono się z myślą zniesienia kanalizacji, odprowadzającej nieczystości do Dunaju, i zastąpienia jej wielkimi zmienianami kolejno kadziami, tak, że mogłyby być one wyjmowane wraz z nagromadzonym w nich gnojem, który z łatwością możnaby wywozić na pola dla ich użyźniania.

Przed więcej niż pół wiekiem mieszkańcy wsi słoweńskiej Sztanderż (St. Andreas) pod Goricą (Gorizia, Görz), dziś odebrana od Austrii i przyłączoną do Włoch, zawarli umowę z tem miastem (Goricą), umowę, polegającą na tem, że zobowiązali się oni (mieszkańcy Sztanderża) do bezpłatnego wywożenia odchodów, których używali do użyźniania pól, przeznaczonych na hodowlę szparagów. Skutkiem tego produkowali tych wymienionych szparagów taką moc, że wywozili je do rozmaitych krajów, aż do Egiptu.

Jeżeli można w ten sposób zużytkować produkty ciała ludzkiego za życia, należałoby też pomyśleć o utylizacji trupów, przeznaczonych na powolne gnicie lub też gwałtowne spalenie. Wszelkie przytaczane przeciwko temu motywy, niby to religijne i moralne, wszelkie skrupuły i zastrzeżenia uważam po prostu za objaw obłudy. Za życia szczują i prześladują, a po śmierci wyprawiają wspaniałe paradne pogrzeby! Mordują bez litości, a potem ceckają się z martwymi ciałami pomordowanych! Urządzają masowe rzezie, szlachtuzy i jatki ludzkie, a potem sypią „bratnie mogiły” i stawiają pomniki bądź to wojownikom z imionami i nazwiskami, bądź też po prostu „nieznanemu żołnierzowi”! Swemi wojnami i rewolucjami niszczą całe krainy i doprowadzają ich mieszkańców do rozpaczki głodowej, a po-

tem, przejęci świętą grozą, oburzają się na nieszczęśliwych, którzy, dla zachowania własnego życia, karmią się mięsem ludzkim! Bezwstydni zbrodniarze i obłudnicy!

W związku z rzezią Bałkańską, stanowiącą przegrywkę do wielkiej wojny wszechświatowej, wydrukowałem w krakowskiej „Krytyce” z r. 1912 artykuł p. t. „Bracia Słowianie”. W artykule tym zwróciłem między innymi uwagę na marnowanie takiej masy świeżego mięsa ludzkiego i żądałem, ażeby z tego mięsa przygotowywano konserwy, które mogłyby w znacznym stopniu zapobiegać głodowi, trapiącemu ludność krajów, spustoszonych przez wojnę, a w tej liczbie przedewszystkiem wdowy i sieroty po „bohaterach”. Ale jakoś na to nie mogą się zdobyć ci zbrodniarze wszechświatowi, co, dla dogodzenia swej ambicji i swej chciwości, pędzą na rzeź wielomiljonowe stada ludzkie. O ileż wyżej stoją od nich dzikie zwierzęta, zabijające się wzajemnie dla nasycenia głodu, ale nigdy „dla idei”! Czy może być coś ohydniejszego, jak mord „w imię idei”?

Podobno podczas ostatniej wojny zdobyto się na tyle uczciwości wojennej, nie maskującej się wstrętną obłudą, że z ciała ludzkiego i z kości ludzkich przygotowywano tłuszcze i smary dla kół przy wozach wojennych i pociągach armatnich. To była przynajmniej konsekwencja, bez nikczemnego udawania.

Podobnie możnaby utylizować wojny, rewolucje, pogromy w innym celu, a mianowicie dla ratowania finansów państwowych. Należałoby sprowadzić przedsiębiorców filmowych i pozwalać im robić zdjęcia z bitw i innych interesujących widowisk, będących wcieleniem głoszonej przez kapłanów chrześcijańskich „miłości bliźniego”. Suto sypałyby się dolary, funty szterlingi i inne monety o dobrej walucie, a za zdobyte w ten sposób pieniądze możnaby urządzać nowe pogromy, nowe wojny, nowe rewolucje i kontrrewolucje.

Po jednej z wygranych przez Napoleona Wielkiego bitw przyjechały do niego późnym wieczorem jego znajome panie. Bardzo żalowały, że się spóźniły i że nie mogły się rozkoszować tak interesującym widowiskiem. Jako pełen kurtuazji dla dam kawaler, nasz bohater, „bóg wojny”, powiedział im, że postara się im to do pewnego stopnia wynagrodzić. Kazał więc jednemu z pułków kawalerji urządzić na poczekaniu szarżę na

jeden z oddziałów cofającego się wojska nieprzyjacielskiego, tak że damy, żadne wrażeń pikantnych, mogły przez szkła powiększające napawać się widokiem walki byków dwunogich na koniach czworonogich.

Niestety, wówczas nie było jeszcze kinematografów. Gdyby istniały, nasz gienjusz wielostronny nie omieszkałby z nich skorzystać dla uwiecznienia swych „czynów“.

Jeżeli tyle materiału ludzkiego idzie na marne dzięki wielkim wodzom, wielkim politykom i wielkim przewrotowcom, czyli rewolucjonistom, to nie naśladowmy ich i nie uprawiajmy marnotrawstwa w dziedzinie życia powszedniego. Nie marnujmy drogiego opału, nie marnujmy zwłok ludzkich. Dajmy pokój zarówno stosom dla nieboszczyków, jako też krematorjom. Krwią, mięsem i kośćmi ludzkimi używnijmy nieurodzajne pola. A jeżeli już przez spalenie i puszczanie z dymem mamy marnować znaczną część pierwiastków, zawartych w ciele ludzkim, oszczędzajmy przynajmniej popioły, nie chowając ich do garnków i nie ukrywając w murach, ale rozsypując je i rozrzucając po ziemi, żadnej zawartego w nich potażu i innych składników używających.

Pozostaje jeszcze bardzo ważna utylizacja zwłok ludzkich, utylizacja naukowa, t. j. używanie ich do sekcji i do celów demonstracyjnych przy wykładach anatomji i innych działów medycyny. Oczywiście niepodobna oddawać wszystkich trupów do gabinetów anatomicznych, histologicznych, patologicznych i t. p., bo, o ile teraz skarżymy się na brak materiału w prosektorjach, to wtedy mielibyśmy *embarras de richesse*, straszliwe przepelnienie i nie wiedzielibyśmy, co robić z tem bogactwem „materiału ludzkiego“. W każdym razie „materiał ludzki“ byłby wówczas traktowany daleko bardziej po „ludzku“ (w dobrem znaczeniu tego wyrazu), aniżeli jest on traktowany przez wielkich polityków, wodzów i innych zbrodniarzy, urządzających wszechświatowe rzezie, szlachtuzy i jatki.

Mam prawo uważać siebie za prawdziwego wolnomyśliciela i bezwyznaniowca, chociaż nie obnoszę się z tą swoją charakterystyką, jak kura z jajkiem. I właśnie, jako „wolnomyśliciel“ i „bezwyznaniowiec“, chcę tu określić swój stosunek do

własnego ciała po śmierci, której jakoś nie mogę się doczekać i muszę ciągle jeszcze znosić gorycz i mękę istnienia.

Mnie samego już wtedy nie będzie. Ten najsubtelniejszy wytwór i szczyt istnienia rozwojowego, jakim jest „dusza” jednostkowa, jakim jest świadomość, myślenie, chcenie, odczuwanie i t. d., zniknie absolutnie, pozostawiając na placu boju tylko swe martwe podłoże organiczne, skazane na rozkład i zlanie się ze wszechświatem chemiczno-fizycznym. Właściwie więc powinno by mi być całkiem obojętne, co się stanie po śmierci z temi mojami zwłokami, z tym moim trupem. Jeżeli jednak pozwalam sobie wypowiedzieć co do tego jakieś żądania i wymagania, to kierują mną przytem, z jednej strony, względy oszczędnościowe, z drugiej zaś strony chęć przysłużenia się nauce, badającej ciało ludzkie zarówno ze stanowiska teoretycznego, jako też dla potrzeb praktycznych.

Dla swego t. zw. ciała mam za życia wstręt i pogardę. Gdyby nie ono, nie popełniałbym wielu t. zw. grzechów, przestępstw, a może nawet zbrodni, nie ulegałbym szkodliwym dla siebie samego i dla innych podszeptom i autosugestjom, nie wyrządzałbym niepowetowanych krzywd zarówno sobie samemu, jako też innym osobom. Jeżeli więc nie mam dla swego ciała najmniejszego szacunku za życia, to z jakiegoż powodu miałbym zmieniać ten swój do niego stosunek po śmierci, kiedy ja sam już istnieć nie będę?

Gdybym żył „w pierwszych wiekach chrześcijaństwa”, możeby mnie przedzierzgnięto całkiem darmo w jedną z „pochodni Nerona”. Gdybyśmy żyli w „wiekach średnich”, kiedy to „Kościół święty”, „matka nasza”, wojująca a dbała o zbawienie dusz, „krwi nie przelewała”, możeby ksiądz Lutosławski i Spółka urządzili mi darmowe krematorium na stosie. Gdybym żył we Francji w czasie „wielkiej Rewolucji” „wielkiego narodu”, możeby mi całkiem darmo oddzielono głowę od kadłuba i pochowano kosztem skarbu u stóp gilotyny. Gdybym żył dziś w Europie wschodniej „pozakresowej”, możebym, jako „burżuj” i „kontrrewolucjonista”, został najprzód postawiony „pod ścianką”, a następnie znalazł darmowy „wieczny odpoczynek” w dole, własnymi rękoma wykopany.

Niestety, nie mogę chyba liczyć na żaden z tych tanich sposobów przeniesienia się na tańten świat. Czeka mię prawdopodobnie (o ile nowy wybuch sztucznie przez władze wojskowe urządzanych w Cytadeli warszawskiej wulkanów nie przyspieszy mego „przeniesienia się do wieczności”) t. zw. „śmierć naturalna”, bez szczególnych względów ze strony „świętych hermandad”, patryjotycznych „komitetów ocalenia publicznego” i „czezwyczajek” przenajróżniejszego autoramentu.

Dla tego, co zostanie po mnie a nie będzie mną, nie chcę ani spalenia w krematorjum, ani też uroczystego pogrzebu. Zarówno jedno, jak drugie pociągnęłoby za sobą ogromne koszta, a narażanie czy to rodziny, czy też kogo innego na takie zbędne wydatki byłoby głupotą lub przestępstwem. Lepiej te pieniądze użyć na co innego. Nie należy krzywdzić żywych na korzyść cmentarzy i krematorjów.

W razie tedy mego „przeniesienia się do wieczności” wymagam stanowczo:

1) ażeby nie robiono o tem żadnych ogłoszeń ani w dziennikach, ani na ulicach, bo szkoda tych „milionów” na nekrologi i klapsydry;

2) ażeby nie wystawiano ciała na pokaz;

3) ażeby nie urządzano żadnych ceremonji, ani religijnych, bo te same przez się są wykluczone przy zwłokach bezwyznaniowca, ani też świeckich;

4) ażeby nie marnowano żadnych ubrań przez nakładanie ich na trupa, który przecież żadnych ubrań nie potrzebuje. Co najwyżej można go zawinąć w jaką starą płachtę.

Rozumie się samo przez się, że wszelkie nabożeństwa żałobne i „za spokój duszy” są stanowczo wykluczone. W zastosowaniu do takiego „niedowiarka”, jak ja, byłyby one po prostu śmieszne. Niech się nikt nie niepokoi o spokój duszy, która nie będzie istniała.

Zwłoki moje należy oddać do całkowitego rozporządzenia prosektorjum anatomicznemu i innym związanym z niem instytucjom, pod warunkiem oczywiście, że transport tej ruchomości z mieszkania do miejsca badań odbędzie się ich kosztem.

Sądzę, że moja śmiertelna powłoka, z jej mózgiem, z jej nerwami, muskułami, gruczołami, kośćmi i innymi częściami

składowemi, może przedstawiać pewien interes naukowy. Tyle nieraz trudności przedstawia dla prosektorjum uzyskanie trupów przeciętnych śmiertelników, kończących żywot w szpitalach. Niedostępnymi dla badań sekcyjnych są przedewszystkiem trupy żydowskie. Rzadkością zaś bywa na stole sekcyjnym trup profesora, a w dodatku „niedowiarka”, wprawdzie nie „żydomasona”, ale coś około tego.

Dzięki własnemu niedołęstwu i niepomysłnym okolicznościom, niewiele mogłem przynieść pożytku nauce za życia, jako subjeKT badający. Niechże to choć w części wynagrodzę po śmierci, każąc swym zwłokom występować w roli obiektu badanego.

J. Baudouin de Courtenay.

Na marginesie.

Rozbiór modlitwy „Ojcze Nasz” przez ob. M. T. Lubeckiego jest bardzo ciekawy i oparty na źródłowych badaniach.

Jako przyczynek do tego rozbioru pozwolę sobie przytoczyć przetłumaczoną przez Johna Gregorie’go z talmudu modlitwę „Kaddisz”:

„Ojcze nasz, coś jest w niebie, bądź nam miłościw, o Jehowo Boże nasz: święć się imię twoje, niech pamięć o tobie słaWi się w górze na niebie i w dole na ziemi. Niechaj królestwo twoje panuje nam teraz i na wieki. Święci mężowie dawnych czasów mawiali: daruj i przebacz wszystkim ludziom, cokolwiek przeciwko nam uczynili. Nie wwódź nas na pokuszenie, lecz zbaw nas od złego, gdyż twoje jest panowanie i ty panować masz w chwale na wieki wieków”.

(P. Koch: „Religjon und Vernunft”, Berlin 1907, str. 31).

Modlitwa ta „Kaddisz”, według tradycji, znana była żydom jeszcze w czasie niewoli babilońskiej, to znaczy około 500 lat przed narodzeniem Chrystusa. Tłumaczenie jej z niemieckiego języka podaje podług A. Niemojewskiego.

Ponieważ Jezus wciąż się podług ewangelji powołuje na teksty biblijne i tradycje żydowskie, jest więc bardzo prawdopodobne, że i ta t. zw. „modlitwa Pańska” jest niczem innym,

jak zacytowaniem znanej wtedy wszystkim żydom modlitwy, streszczającej w sobie główne artykuły wiary, a zmienionej później przez przepisywaczy nieudolnych, lub pobudzanych specjalnymi tendencjami.

J. L.

MONITOR

Na Rok Pański 1782

Num.: IX

Dnia 30 stycznia.

Mości Panie Monitor.

Mało światła umysłu mający ludzie niezastanawiając się nad rzeczywistością, samymi pozorami ułudzeni, zwykli często kroć to mienić złym, co gruntownie rozważywszy arcydobrym jest. Nie ieden posądza piszącego, że albo nieobyczajnie, albo nieużytecznie, albo z prawidłami rozsądku niezgodnie, albo odszczepieńcom podchlebnie, albo bezbożnie pisze, gdy tak posądzony nieraz ma za cel szczególniejszy Religiją prawą, z dobrym powszechności zjednoczoną, to jest usilnie zgodnemi środkami to dwoje wspólnie krzewić i radami do uskutkowania podanemi oznaczyć, iak jest obowiązany nie milczeć w takiej przygodzie, w której kto tylko rozsądnie mówić, roztropnie pisać, nie być bezczynnym może, każdy tak piórem, iako też usty i wszelką starannością przyłożyć się powinien, aby szkodliwość była uchylona, a społeczności Dobro pomnożone. Do tego kresu i ia zmierzam, gdy radzę, aby Księża Świeccy nie tylko potym mający być Święconemi, ale i już na stopniu Kapłańskim zostający mieli sobie pozwołoną możność żenienia się nie tylko raz, nie tylko z Pannami, ale kilkakrotnie nawet i z Wdowami. Żądam usilnie, aby czytający nie mrucał, a gdy wszystko przeczyta, i nie uwiedzie się błahym przesądem, jasnie pozna, że nie lubieżność, ani fanatyzm, ani herezya mię do pisania wzbudziła. Zacniymy od początku, to jest od Boga. Pan Bóg pozwolił Patriarchom po kilka Żon żyjących razem mieć sobie ślubem Małżeńskim obowiązanych dla liczniejszego rozmnożenia wier nego Ludu, z którego Chrystus miał się narodzić, i dla rozkrzewienia prawey Czi Boskiej między Narodami; ile że współczesność z wielą Żonami nie jest przeciwko Prawą Natury albo Przy-

rodzenia, bo nie sprzeciwia się znakomitszemu Małżeństwa końcowi płodzenia, i wychowania dziątek, ale tylko zdaie się mieszać domowy pokóy, trudniejszym sprawować dobre plemienia wychowanie; te jednak trudności sam Bóg ułatwił choyniejszym Łask swoich nadatkiem, aby tak znacznym, bo Patryarchalnym Dostoieństwem zaszczytzeni Księża, po kilka Żon każdy z nich mając, i w przyzwoitey porze na przemiany według upodobania z niemi się łącząc, dopełniali początkowy po Stworzeniu Człowieka rozkaz takowy: Rośnitycie i pomnażaycie się. Aaron cudownym sposobem po zakwitnieniu jego migałowej laski, od Boga obrany za naywyższego kapłana, był żonaty; którzy niechcieli czcić Jego Powagi, żywcem ich ziemia pożarła. Synowie Aarona Xięża byli żonaci, i po nich miliony innych, bo za czasów samego Dawida Króla w samey Ziemi Świętey liczono na siedemkroć sto Tysięcy, i dwadzieścia Tysięcy (prócz Lewitów) Księży żonaty. Oni mogli mieć Żony, a czemu nasi Świeccy Księża mieć nie mogą? W Prawie Łaski wszyscy iesteśmy między sobą Bracia, i wszystkie są nam po Chrzcie Siostry: równe tedy względy na każdego byđ powinny, w okolicznościach stosowanych do przepisów Prawa natury, czyli Przyrodzenia, które iest zaszczycone Prawem łaski. Paweł święty w Rozdziale dziewiątym pierwszego listu do Koryntyan w wierszu piątym pisze: Izali nie mamy wolności wodzić się z Siostrą niewiaścą, iako i drudzy Apostołowie, i Bracia Pańscy, i Cephaz (to iest Piotr) albo ia sam, i Barnabasz nie mamy wolności to czynić? Gdy dla przeszkód wyżej wyrażonych (do którey uchylenia trzebaby szczególney Pana Boga Łaski) wielożeństwo przez przeciwny zwyczaj zniesione podał Święty Paweł w Rozdziale trzecim pierwszego listu do Tymoteusza w wierszu drugim przepis potrzeby, aby był Biskup nienagannym, iedney żony mężem, ale to nie tak ma się rozumieć, iak niektórzy mniej baczenie tłumaczą, aby ten Świecki człowiek, w przygodzie na Biskupią Dostoynść był obierany, któryby miał pierwey sobie poślubioną tylko jedne żone, i tey używania musiałby zaniechać po osiągnięciu Biskupstwa, gdyż takowy byłby na wzór od mleka odsadzonego kotka zawsze wołającego: miał! miał! i radby ieszcze miał, albo kryjomie do gładszki laził, bo iuż zasmakował. Ani tak ma się tłumaczyć, żeby po śmierci żony pierwszej niemógł sobie poślubić drugiey, bo kto się do czego przyuczy, bez tego i po nocy mruczy; Sam Chrystus mówi, że lepiey Małżeńskie przyiąć obowiązki, niż ogniem poządliwości być palonym. I Corin. 7. versu 9. Ale tak przystoi rozumieć, że powinien byđ iedney żony mężem, aby razem dwoch nie miał, chociaż po śmierci iedney może mieć drugą, po śmierci drugiey trzecią, i tak daley. Ta wstrzemięźliwość, która Xiężom w Piśmie nakazana, ma się rozciągać do osób ob-

cych, nieślubnych, od których użycia dość czyniącego żądzom ciała wstrzymać się należy, ile że ta jest prawdziwa czystość w małżeństwie, która się nie szpeci udziałem ciała innej osobie prócz obowiązanej sobie ślubem: Mogą więc Xieża w Małżeństwie żyć wstrzemięźliwie, i zachować Małżeńską czystość dopełniając razem pomnażaniem się Prawo Boskie, i Natury. Kto inaczej rozkazuje i uczy, kłamliwym obłudnikiem jest, albowiem Paweł Święty w pierwszym liście do Tymoteusza w Rozdziale czwartym tak mówi: Duch iawnie powiada, iż w ostateczne czasy odstąpią niektórzy Wiary, przystając do duchów błędliwych i Nauk Czartowskich, w obłudzie kłamstwo mówiących, i piętowane mających sumnienie swoje, zakazujących wstępować w Małżeństwa, wstrzymywać się od pokarmów, które Bóg stworzył do używania z dzięką, wiernym, i tym którzy poznali prawdę: bo wszelkie Boże stworzenie dobre jest, a nic niema być odrzucone, co z dziękczynieniem bywa przyjmowane, albowiem poświęcone bywa przez słowo Boże i modlitwę. To przekładać Braciom dobrym będziesz sługą Chrystusa Jezusa zasilonym słowami wiary i dobrej Nauki, którą powzięłeś był.

Rozłam — czy współpraca?

(Artykuł dyskusyjny).

Całą burzę zarzutów ściągnąłem na siebie osobiście, a pośrednio i na redakcję „Myśli Wolnej” artykułem p. n. „Ateizm a myśl wolna”, drukowanym w październikowym numerze naszego pisma. Większa część tych zarzutów polega, co prawda, na nieporozumieniu, a właściwie — na niejednakowym rozumieniu pewnych określeń, pewnych pojęć, nawet pewnych wyrazów — i te zarzuty byłoby łatwo odeprzeć. Natomiast nie można zaprzeczyć, że wśród punktów, przeciwstawianych moim poglądom, są również uogólnienia zasadnicze, syntezy ideowe — wręcz moim przeciwne — słowem — zupełna rozbieżność światopoglądów filozoficznych. Te rozbieżności mają znaczenie podstawowe, różnice są rzeczywiście głębokie i sięgają do samej treści pojęcia wolnomyslicielstwa. Należy też je poważnie i spokojnie rozpatrzyć, byśmy sobie mogli jasno i wyraźnie uzmysłowić, co nas dzieli, a co nas łączy.

Przedewszystkiem tedy zastrzec się muszę, że niesłusznie imputowano mi, jakobym **zasadniczo przeciwstawił** wolnomyślicielstwo ateizmowi. Usiłuję zawsze wyrażać się jaknajściślej, zwłaszcza wtedy, gdy mówię o pojęciu oderwanym; krytykując więc moje słowa powinien zwracać uwagę na każdy wyraz, gdyż każdy ma swoje znaczenie, a opuszczenie go może spaćzyć myśl moją. Pisałem: „Błąd zasadniczy popełniają ci, którzy utożsamiają wolnomyślicielstwo z ateizmem”. — „Ateizm — to odrzucenie wszelkich dogmatów, doprowadzone do dogmatyzmu; wolnomyślicielstwo — to oswobodzenie się od wszelkich dogmatów, nie wyłączając ateizmu”.

Zdaje się, że te dwie cytaty dość jaskrawo oświetlają mój pogląd na te dwie teorie filozoficzne: ateizm i wolnomyślicielstwo — to nie jest jedno i to samo; do identyczności filozoficznej brak im wszakże tylko jednego — odrzucenia przez ateuszów ich dogmatu, że „istnieje tylko umysł ludzki i tylko to, co ten umysł zdolny jest pojąć; poza tem—pustka i nicość” (str. 9).

Jeżeli zaś dwie koncepcje mają dużo punktów stycznych, a rozchodzą się dopiero w pewnym określonym punkcie, to tylko niezrozumienie, lub niewniknięcie w głąb rzeczy, może takie przedstawienie zbieżności i rozbieżności nazwać — przeciwstawieniem.

W dalszym ciągu rozbiórki powrócę jeszcze do bliższego określenia tych punktów stycznych i różnic.

Nie ja więc przeciwstawiłem wolnomyślicielstwo ateizmowi: uczynili to moi przeciwnicy, nazywając ludzi, nie żyjących wyłącznie negacją, „mistykami” i twierdząc, że ci mistycy dążą do utworzenia jakiejś nowej religji, jakiegoś specjalnego kościoła; naturalnie temu dążeniu, wrogiemu ich pojęciom ateistycznym, zarówno zresztą — jak i moim — wolnomyślicielskim, przypisali, nie wiem — czemu, wszystkie cechy, jakimi ja określiłem pojęcie myśli wolnej, i w ten sposób stworzyli sztuczną przegrodę pomiędzy ateizmem a rzekomo mistycznym wolnomyślicielstwem.

Spróbujemy dokładnie określić te dwa pojęcia — mistycyzm i ateizm, aby sobie uzmysłwić, w jakim punkcie zaczynają się rozchodzić.

Człowiek rozumny, homo sapiens, od chwili, gdy myśl jego wychodzi z powijków przedwiecznego mroku, dąży do zrozumienia otaczającego go świata i zjawisk, wpływających bezpośrednio, a potem i pośrednio — na jego życie. To dążenie jest badaniem, wyniki jego zwiemy nauką. Jednostka myśląca wywodzi swoje pojęcia z badań naukowych. Ale doświadczenie długich wieków nauczyło człowieka myślącego, że badania jego są bardzo niedokładne, że prawdy, przez niego odkrywane, opierają się na niezmiernie wątkich podstawach; wreszcie dochodzi do przekonania, że to, co wydaje mu się „bezsprzeczną prawdą“, jest jedynie jego chwilowym poglądem, podlegającym zmianom, zależnym od wyników nowych badań. To uczy człowieka myślącego pokory ducha; nie może być bezwzględnie pewnym siebie ten, kto zrozumiał, że jutro może się dowie o jakimś nowym odkryciu, które obali w gruzy cały gmach jego wiedzy.

Tak się dzieje ciągle w świecie nauki. Kopernik obalił jednym dziełem cały światopogląd geocentryczny, Roentgen — teorię ciał przezroczystych i nieprzezroczystych, Curie — teorię atomistyczną, i t. d.

Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność, a wszystkie one dowodzą, że wiedza nasza jest bardzo niepewna, wobec czego dziwną byłaby stanowczość, która chce na jej podstawie budować bezwzględny gmach przekonań.

Prawdziwy więc myśliciel nie stawia żadnych granic swoim poszukiwaniom i nie lęka się żadnej hipotezy, jeśli wydaje mu się logiczną i ma za sobą pewne fakty, chociażby jeszcze niedość uznane przez ogół. Nie cofnie się więc i przed hipotezą nieznaną mu jeszcze sił przyrody, działających chwilowo poza ograniczonym polem jego obserwacji, i nie będzie twierdził, że poza jego umysłem jest pustka i nicość.

Ob. Baudouin de Courtenay w swej replice akcentuje, że podobnego twierdzenia nie stawia żaden ateusz, ani żaden wolnomyśliciel. Niemniej jednak w bardzo ciekawym swoim artykule, umieszczonym na czele obecnego numeru, pisze: „Mnie samego już wtedy nie będzie (po śmierci). Ten najsubtelniejszy wytwór i szczyt istnienia rozwojowego, jakim jest „dusza“ jednostkowa, jakim jest świadomość, myślenie, chcenie, odczuwa-

nie i t. d., **zniknie absolutnie**, pozostawiając na placu boju tylko swe martwe podłoże organiczne, skazane na rozkład i zlanie się ze wszechświatem chemiczno-fizycznym" (str. 6). „Niech się nikt nie niepokoi o spokój duszy, która nie będzie istniała" (str. 7).

Czy ta „bezwzględna pewność" nie sprzeciwia się wolnomyślicielskiej zasadzie odrzucania wszelkich dogmatów? Czy sama przez się nie stanowi dogmatu?

Wszak nietylko ciemny tłum, prowadzony na pasku przez różnych szalbierzy religijnych, ale i prawdziwi uczeni tej miary co Crookes, Wallace, Richet, Flammarion i cała plejada badaczy, zgrupowanych w Królewskim Towarzystwie Badań Psychologicznych, w Anglii, twierdzą, że człowiek, jako jednostka, prawdopodobnie żyje jeszcze przez jakiś czas po śmierci; a dowodzą tego nie, jak ob. Baudouin sądzi, na mocy „potrzeb tak zwanego serca czyli uczucia" (M. W. Nr. 1 str. 12) lecz na podstawie tysięcy zaobserwowanych i sprawdzonych faktów zjawiania się „widm" ludzi umierających lub już zmarłych. Sądzę, że p. profesorowi nie są nieznane „Roczniki Król. Tow.", lub też dzieło K. Flammariona „L'inconnu et les problèmes psychiques".

Zastrzegam się, że nie twierdzę bynajmniej, jakoby wolnomyśliciel powinien był na tej podstawie stworzyć sobie jakiś „kościółek", mam prawo jednak sądzić, że nie godzi się ludziom badającym te fakty i wyciągającym z nich odpowiednie wnioski, proponować, aby „zlikwidowali działalność pod hasłem wolnomyślicielstwa i stworzyli sobie nową sektę, sektę poszukiwaczy boga na własną rękę i na własne ryzyko" (M. W. Nr. 1 str. 15).

I w tym właśnie zestawieniu leży, jeśli się nie mylę, jądro całej sprawy.

Wolnomyśliciel w moim pojęciu, lub mistyk — w określeniu moich przeciwników, jest to człowiek, który prawdy swojej wciąż szuka. Ateusz — to jest człowiek, który prawdę swoją już znalazł. Ateusz „wie napewno", że boga żadnego niema, — bez względu na to, co kto swoim bogiem nazwie i jak go rozumie; że nie istnieją żadne istoty na ziemi poza stworzeniami, które można dojrzeć gołym okiem, lub też przez mikroskop; że człowiek jest szczytem istnienia rozwojowego na naszym świecie.

cie i t. d. i t. d. i pod tym względem stoi na tej samej płaszczyźnie, tylko na przeciwnym biegunie, co i najbogobojniejszy religijant, który również „wie napewno”, że bóg jest, i w dodatku napewno tylko jeden prawdziwy, jego własny; że po śmierci ciała „dusza nieśmiertelna” idzie do nieba lub do piekła na wieczny żywot radosny lub męczeński; że bóg ma swoich aniołów i przedstawicieli na ziemi; że jest niedoścignionym ideałem wszelkich możliwych zalet i t. d. i t. d.

A wolnomyśliciel nic nie wie „napewno”, odrzuca zarówno dogmaty pozytywne religijantów, jak i negatywne — ateuszów, i wciąż szuka swojej prawdy — z tym przeświadczeniem, że może się do niej choć trochę zbliżyć, ale nigdy jej nie osiągnie.

A nie osiągnie jej dlatego, że **prawda, rzeczywistość**, obejmuje **wszystko**, a człowiek ze swymi ubogimi zmysłami i ubogim umysłem jest sam też tylko drobnitką cząsteczką tej rzeczywistości, tej prawdy, tego boga.

I chociaż ob. Jabłoński z wielkim sarkazmem woła: „...mystyk, mieniący się wolnomyślicielem, dlatego szuka „swego” boga, bo... czegoś nie rozumie. Gdyby wszystko rozumiał, przestałby być „wolnomyślicielem” (M. W. Nr. 12—20 str. 19) i sądzi, że tym sarkazmem zabił mistycyzm i na wieki ośmieszył mistyków, to jednak zupełnie mimowoli wypowiedział głęboką prawdę. Tak jest, wolnomyśliciel, a podług ob. Jabłońskiego — mistyk, dlatego szuka swej prawdy, że czegoś nie rozumie. A gdyby wszystko zrozumiał, nie miałby już potrzeby być wolnomyślicielem, bo byłby sam prawdą, byłby sam bogiem.

Powtórzę za ob. Baudouin'em: zdaje mi się, że mam prawo nazwać siebie „bezwyznaniowcem” i „wolnomyślicielem”. Nie bóg jest moją prawdą, lecz prawda jest moim bogiem. Szukam wciąż mojej prawdy, i nazwa „poszukiwacza boga” bynajmniej mnie nie przeraziła. A kto swoją prawdę już „napewno” znalazł, niech we mnie rzuci kamieniem.

Mam wrażenie, że wyjaśniłem dostatecznie ten punkt, od którego zaczyna się rozbieżność między ateizmem a wolnomyślicielstwem — w moim pojęciu. Nie mam bynajmniej zamiaru odpowiadać moim przeciwnikom w sposób ostry i drastyczny, jak oni to czynili ze mną, gdyż sądzę, że chodzi o wyświetlenie samej kwestji, a nie o mają osobę. Nie będę się nawet spierał

z dr. Mierzyńskim, który w „Głosie” łódzkim postawił sprawę na gruncie rasowym, twierdząc, że semici, przez atawistyczną trwogę przed Jehową, są religijni, a aryjczycy — to urodzeni ateusze, przyczem dla poparcia swego twierdzenia nie zawahał się mianować zdecydowanego, zdaje się, ateusza — ob. Kempnera — człowiekiem religijnym, a wolnoreligijnego ob. Lubeckiego, założyciela „Wspólnoty Twórczości” — zrobić żydem. Jestto dla mnie tylko jeszcze jeden dowód, jak wygląda logika ludzi, którzy „napewno” wiedzą.

Miał zatem tracić czas na bezpłodne utarczki słowne, wolę przejść do drugiej części moich badań i wykazać, gdzie ateusze i wolnomysliciele „mistycy” mogą i powinni wspólnie pracować.

Jak już zaznaczyłem, podstawowym dążeniem wszystkich wolnomyslicieli, bez względu na ich osobiste przekonania, jest zdobycie dla siebie i dla innych prawa swobodnego, niczem nie krępowanego, rozwoju duchowego. Wszystko więc to, co staje na przeszkodzie temu dążeniu, jest wspólnym naszym wrogiem. Walka z tym wrogiem — oto działalność, która powinna połączyć wszystkich ludzi dobrej woli — a swobodnego ducha.

Cel i konieczności tej walki są tak jasne, że tłumaczyć ich niema potrzeby żadnemu wolnomyslicielowi. Można się różnić jedynie w poglądach na środki przeprowadzenia walki, na taktykę postępowania. Zastanawianie się nad taktyką walki jest właśnie rzeczą stowarzyszenia wolnomyslicieli i jego organów rządzących, t. j. zarządów, zebrań ogólnych i zjazdów.

W zeszłym numerze M. W., w końcu artykułu p. n. „W przededniu Zjazdu”, przytoczyłem te zadania ogólne, które mogłyby, zdaniem moim, służyć jako program działalności Stow. W. P., a przynajmniej jako wytyczne punkty jego chwilowych dążeń, bez przesądzania przyszłości, o której pouczy nas życie. Nie będę więc już powtarzał tych uwag, zaznaczę tylko jeszcze niebezpieczeństwo, jakie groziłoby całemu ruchowi wyzwolenczemu w naszym kraju, gdyby nasi członkowie nie chcieli zrozumieć, że kto walczy o wolność — nie ma prawa niewolić innych.

W tej chwili zarysowały się w S. W. P. dwa wyraźne obozy: ateuszów i mistyków (używam tego wyrazu, jakkolwiek nie

zgadzam się na jego znaczenie). Jedni i drudzy, słusznie czy niesłusznie, uznają siebie za przedstawicieli prawdziwie wolnej myśli, a przeciwników swoich bądź to za niedość wyrobionych myślowo, bądź też za mglistych marzycieli.

Dopóki te tarcia zostają w sferze badań teoretycznych, nietylko nie są one szkodliwe, lecz przynoszą nawet dużą korzyść, zmuszając ludzi do zastanawiania się nad swoimi poglądami i do konkretyzowania swych myśli.

Gdyby jednak, czego się obawiam, miała ta walka ideowa przejść na teren praktyczny, gdyby np. zjazd uchwalił tezę ob. Hempla, że S. W. P. powinno być organizacją bezbożników dla propagandy bezbożności, lub stanął na stanowisku dr. Mierzyńskiego, że S. W. P. powinno stać się narzędziem walki o wyzwolenie ekonomiczne proletariatu, lub też wreszcie podzielił zdanie ob. Jabłońskiego, oświadczającego „mistykom”, że towarzystwo ich jest może sympatyczne, ale stanowczo nieodpowiednie dla wolnomyślicieli, — wtedy tym wszystkim, którzy dla tych lub innych względów nie chcieliby narzucać nikomu nieodpowiedniego towarzystwa, albo propagować bezbożność, albo walczyć o wyzwolenie ekonomiczne proletariatu — właśnie w Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli Polskich, — nie pozostałoby nic innego, jak usunąć się ze stowarzyszenia.

Nie poruszam nawet w tej chwili pytania, czy przez głosowanie można ustalić, jaki kierunek myślowy jest logiczniejszy, co już samo przez się jest nielogiczne, stwierdzam tylko, że wolnomyślicieli, mających odwagę otwarcie głosić swoje idee, jest w Polsce, niestety, jeszcze tak niewielu, że wytwarzanie między nimi rozłamów w tym momencie uważałbym osobiście za działanie na szkodę całego ruchu wolnomyślicielskiego.

Józef Landau.

List do Redakcji.

Od ob. Mycielskiej, wierzącej katoliczki, otrzymaliśmy poniższy list, który drukujemy bez żadnej zmiany.

Redakcja.

Szanowna Redakcjo!

Myśl oddzielenia kościoła od państwa była już poruszona przez socjalistów. Sądzę, że każdy człowiek bez względu na wyznanie powinien poprzeć te dążności.

Państwo nie wchodziłoby w religię jednostek. Spis urodzin i zmarłych prowadziłby urząd świecki. Śluby małżeńskie cywilne uważam jako jedynie obowiązujące wobec państwa. Nauka religii nieobowiązkowa.

Te reformy ułatwiłyby ludziom życie. Obecnie przymus religijny ciąży jak zmora na ludziach.

Jako katoliczka mogę śmiało powiedzieć, że wiara zyska na tem. Opadnie obłuda. Przykro patrzeć, gdy niewierzący biorą ślub w kościele, uczęszczają na nabożeństwa, aby ułatwić sobie awans w urzędach. Pędzą żołnierzy do spowiedzi, gdy tego nie chcą. Jest to poprostu profanacja naszych świętości.

Co Bogu z tego! Czy wiara się pomnaża? Przeciwnie, upada w sposób zatrważający. Wytworzyła się niezdrowa atmosfera rzekomo religijna.

Niech będzie wolność zupełna pod tym względem. Co innego przeszkadzać w praktykach religijnych a inna rzecz nakazywać i przymuszać.

Gdy nastanie rozdział kościoła od państwa, religie będą istniały dla prawdziwie wierzących. O ile wyżej staną! Wprawdzie będzie mniej uczęszczających do kościołów (bo odpadną ci, którzy chodzili z musu) lecz dla kapłanów wierzących będzie praca przyjemniejsza.

Dlaczego właściwie religja ma być udręczeniem człowieka? Bóg jest za wielki, aby żądał od władz świeckich pilnowania czci należytej mu od ludzi.

Zostawmy każdemu wolność sumienia, byle żył uczciwie. Nie wchodźmy w stosunek duszy jego z Bogiem.

Na zakończenie życzę wam szczęśliwego zjazdu, byście określili jasno swój plan działania.

Helena Mycielska.

19.II.1924 Kraków.

Z BIBLIOGRAFJI:

Ks. Nikodem Cieszyński: *Roczniki Katolickie* za rok 1923. Jestto drugi z rzędu tom roczników. Autor zapowiedział w zeszłym roku, iż ma zamiar co rok wydawać księgę, która obejmie całokształt życia katolickiego — i słowa dotrzymał. Niestety jednak, ten nowy tom nie stoi na tej wysokości, co pierwszy. Jakiś krytyk powiedział, że zna tylko dwa rodzaje książek: zajmujący i nudny. O ile tom I za rok 1922 był zajmujący, o tyle obecny staje się nużącym przez jednostajność szczegółów zgoła niezajmujących, jakimi jest upstrzony.

Autor obecnie zajmuje się głównie Polską, której poświęcił trzecią część całej książki. I słusznie, wszak to nas głównie zajmuje. Ale zawartość tych 200 stron jest bardzo uboga: poza rozwlekłemi biografjami paru biskupów, opisem uniwersytetu lubelskiego i paru dość ciekawemi uwagami o salezjanach, niema tu nic o życiu katolickim; lwia część rozdziałów natomiast poświęcona jest polemice z ewangelikami i schizmatykami — prawosławnymi, oraz wyszydzeniu i zohydzeniu metodystów, marjawitów i kościoła narodowego. Nie brak też częstych wycieczek i przeciwko żydom, którym autor między innymi wyraźnie zarzuca, że dają pieniądze na propagandę metodystów, hodurowców i t. d. (sic!).

Tego rodzaju walki z sektantyzmem nie można już uważać za poważną pracę. Ks. Cieszyński obniżył poziom swych „Roczników Katolickich”, jakgdyby je chciał zrównać pod tym względem z tanimi wydawnictwami o. o. jezuitów z Krakowa. A szkoda! Takich świstków bezwartościowych mamy w Polsce dość — aż za dużo. Brak było właśnie poważnie i sumiennie traktowanego wydawnictwa katolickiego, na jakie zapowiadały się „Roczniki” na początku.

Zyczymy ks. autorowi, aby w następnym tomie zerwał z tradycją rewolwerowych pisemek i powrócił do tego tonu, od którego pracę swoją rozpoczął.

J. L.

Edward Abramowski: *Pisma*, Tom II. Związek Polskich Stow. Spożywców dobrze się zasłużył nauce polskiej, zdecydowawszy się na zbiorowe wydanie dzieł tak mało u nas, niestety, znanego socjologa i psychologa, jakim był Abramowski. Dotychczas ukazał się tylko tom II, zawierający trzy większe prace: Zagadnienia socjalizmu, Pierwiastki indywidualne w socjologii i Socjalizm a państwo. Wydawcy zapowiadają rychłe ukazanie się tomu I i III, a następnie i reszty dzieł Abramowskiego, treści psychologicznej i filozoficznej.

Względnie niska cena, przy prawie wytwornym, jak na nasze stosunki, wydaniu, niewątpliwie zachęci szerokie koła czytelników do przestudjowania dzieł tego bodaj czy nie najoryginalniejszego i najgłębszego psychologa polskiego, którego — jak to zwykle u nas — prędzej ocenili obcy, niż swoi.

J. L.

Ze spraw bieżących.

O szkołach ludowych i wykładzie religji mieliśmy już niejednokrotnie sposobność pisać; jest to jednak tak niewyczerpana skarbnica ciemnoty, obłudy i fałszu, że dobrze jest od czasu do czasu zajrzeć tam, by sobie jeszcze raz uzmysłwić, jaką rolę odgrywa wykład religji w szkole.

Oto niedawno, bo dn. 17 grudnia ub. r. w jednej ze szkół początkowych m. Żyrardowa uczniowie zapytywali nauczyciela, co miała oznaczać uroczystość, urządzona dzień przedtem w Warszawie ku czci zamordowanego pierwszego prezydenta Polski — Narutowicza; pytali też uczniowie, czy prawdą jest, że Narutowicz był żydem. Nauczyciel wyjaśniał fakt historyczny z możliwą obiektywnością, piętnując go, jako zbrodnię, popełnioną przez człowieka nawpół nieodpowiedzialnego, opętanego szałem nienawiści partyjnej.

Te same pytania powtórzyły dzieci na następnej lekcji, którą prowadził ks. Stanisław Wypustek. Wielebny ksiądz oświadczył dzieciom (dosłownie!), że Narutowicz był przechrztą, a Niewiadomski — chrześcijaninem i katolikiem, że Narutowicz nigdy nie chodził do spowiedzi, a Niewiadomski — bardzo często, a wreszcie — że **Niewiadomski nie popełnił grzechu**, na co słusznie jeden z uczniów zauważył, że to jest jednak bardzo wygodne — zamordować człowieka i być przytem bez grzechu.

Te pytania i sprzeciwy tak rozgniewały przedstawiciela Boga na ziemi, że pod koniec lekcji postawił kilka jedności i dwojęk z religji zbył ciekawym uczniom.

Wyobrażam sobie, jak się podniosło poczucie moralne uczniów po tej godzinie religji! Pocieszam się tylko myślą, że zdrowy rozsądek dzieci ludu potrafi potraktować nauki księdza prefekta tak jak na to zasługują, a w rezultacie z dzieci tych wyrosną wolni ludzie, brzydzący się taką moralnością, jakiej ich chciał uczyć ksiądz katolicki.

W Belgji toczy się uparta walka między szkołą państwową — bezwyznaniową, a szkołą prywatną — katolicką. W tej walce każda broń jest dobra dla katolików, którzy nie boją się niczego — nawet śmieszności. Oto niedawno odbył się w m. Malines zjazd katolicki, w którym brał udział słynny kardynał Mercier, chluba kościoła belgijskiego. Zjazd ten przypomniał katolikom, że p. 1374 zbioru praw kanonicznych głosi, że „dzieci katolickie nie mogą w zasadzie uczęszczać do szkół niekatolickich, ani do szkół neutralnych, ani do szkół mieszanych, to znaczy — do takich, gdzie przyjmowane są normalnie i niekatolickie dzieci“.

Brawo, Wasza Eminencjo! To mi się podoba! Trzeba być zawsze konsekwentnym! A ten punkt 1374 jest zupełnie wyraźny. I nie rozumiem, doprawdy, dlaczego nasz episkopat o nim zapomniał? Pozwalam sobie niniejszym zwrócić uwagę naszych księży kościoła na obowiązujący ich przepis i nie wątpię, że w najbliższym czasie ujrzymy list pasterski, wzywający prawdziwych katolików do wystąpienia ze wszystkich szkół początkowych, średnich i wyższych, gdzie mogą się zarazić niewiarą od heretyków, schizmatyków i żydów.

A wtedy jedyną drogą wykształcenia dla szczerych rzymian będą: szkółka parafjalna, potem seminarjum rzymsko-katolickie, w końcu „uniwersytet“ w Lublinie. Może to tam jacyś niedowiarkowie powiedzą, że to będą kpiny z nauki, nie nauka, ale zato — co to będą za katolicy! Najgorszy z nich — to będzie conajmniej Sodalis Marianus, a co który zdolniejszy — to infułat, kardynał, albo i zgoła jezuita!

Korespondent rzymski „Chicago Tribune“ zawiadamia, że papież Pius XI zdecydowany jest, pomimo jawnej lub milczącej opozycji większości kardynałów, ogłosić nowy dogmat kościoła katolickiego pod nazwą: „Obecność cielesna osobista dziewicy Marij w niebie“. Dogmat ten stwierdza, że Matka Boska jest obecna na tronie jako Królowa Nieba równie rzeczywiście, jak Bóg-Ojciec, Bóg-Syn i Święty Duch. Nowy ten dogmat ma być proklamowany przez Piusa XI na soborze ekumenicznym kościoła katolickiego, jaki będzie zwołany na wiosnę r. b.

Nie rozumiem, dlaczego ci kardynałowie są przeciwni nowemu dogmatowi. Nie pojmują, dlaczego Dziewica Marja ma być równą Panu Bogu? To właśnie dobrze, że nie pojmują, dlatego właśnie tworzy się dogmat. Bo dogmat — to jest właśnie to, czego się nie pojmuje, a w co trzeba ślepo wierzyć. Credo, quia absurdum — wierzę, bo to jest absurd, jak powiedział św. Augustyn.

Więc o co im chodzi? Jeśli wierzą, że Bóg narodził się jako człowiek, jeśli wierzą, że Marja poczęła z Ducha świętego, jeśli wierzą, że papież jest nieomylny, jeśli wierzą, że Bóg żyje cieleśnie w opłatku, to doprawdy nie wiem, dlaczego im jest tak trudno uwierzyć, że Dziewica Marja siedzi w niebie na tronie obok Boga, w świętej trójcy jedyne, który był jednocześnie jej ojcem, mężem i synem.

To są rzeczy, nad którymi nie wolno się zastanawiać, trzeba sobie odrazu powiedzieć: to jest dla mnie za mądre, ja tego nigdy w życiu nie zrozumieję, a więc — wierzę i basta!

„L'Express” z dnia 29 stycznia podaje zabawną wiadomość o czterech pastorach protestanckich z Drezna, którzy uczyli się grać na trąbach, by w ten sposób wzmocnić swe płuca, co im było potrzebne do tem donośniejszego głoszenia ewangelji. Gdy jednak nastały ciężkie czasy i utrzymanie zdrożało ogromnie, pastory wpadli na genialny pomysł: utworzyli kwartet na trąbach i zaczęli obchodzić domy, grając melodie psalmów i kantyczek.

Podobno dochody ich są bardzo dobre, i ludzie uważają, że obecna praca ich o wiele przewyższa wartością ich pracę duchowną. Wobec tego wartoby było zaproponować, aby zamknąć wszystkie seminarja, a zwiększyć natomiast liczbę konserwatorów i szkół muzycznych. Bogu napewno krzywda się nie stanie, a ludzie przynajmniej się zabawią za swoje pieniądze.

W dzisiejszych demokratycznych czasach, kościoły wszelkich obrządków usiłują przekonać ludzkość, że zadaniem ich była i jest obrona słabych i biednych wobec silnych i bogatych. Fałszywość tych dowodzeń jest wciąż wytykana kościołom, które naprawdę zawsze i wszędzie faworyzowały możnych tego świata, a wyzyskiwały maluczki, tak ukochanych przez Jezusa.

Jako przyczynek do sprostowań tych fałszów, podajemy poniżej wyjątek z Prawa Kościelnego szwedzkiego z r. 1686 (rozdz. IX, § 4). Artykuł ten ustanawia, że „każdy, kto się oddaje niemałżeńskiemu spółkowaniu, kobieta, czy mężczyzna, ma być w niedzielę, w czasie mszy porannej, stawiany pod pręgierz na miejscu widocznym... i w obecności całego zboru pozbawiony grzechu. Kto chce tego uniknąć, winien zapłacić sto talarów w srebrze”.

Postanowienie to, które obowiązywało jeszcze w r. 1856, znikło potem z przepisów kościelnych.

Piękne prawo, prawda? Jeśli możesz zapłacić 100 talarów, to wolno ci grzeszyć, ile wlezie, ksiądz ci już za te pieniądze przekupi Pana Boga, i nic ci się nie stanie. Ale jeśli jesteś biedakiem — biada ci! Za grzech twój „zapłacisz swoim ciałem, zgodnie z przepisami prawa” — jak się wyraża prawodawca.

A morał kościelny z tego zupełnie jasny: Pan Bóg oświadcza, że największym grzechem człowieka — jest nędza; bogacz wogóle nie grzeszy, a jeśli mu się to przypadkiem zdarzy, to może się łatwo wykupić. Widocznie tekst ewangelji został sfałszowany, powinno tam stać: „prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż nędzarz przedostanie się do nieba”.

W dniu 16 lutego r. b. odbyło się pod przewodnictwem ob. J. Landau'a Ogólne Zebranie członków Koła Warszawskiego przy niezbyt liczny udziałem członków. Na asesorów powołano ob. ob. M. Lubeckiego i J. Boka, pióro trzymał S. Guzicki.

Przed otwarciem zebrania przewodniczący Koła Warszawskiego, ob. St. A. Kempner w krótkich słowach wspomniął o zmarłych w ciągu roku następujących członkach Koła: ob. ob. Juljusz Sterling, Salomon Marymont, Jerzy Kłos i dr. Maksymiljan Kraushar. Pamięć zmarłych towarzyszy zebrani uczcili przez powstanie z miejsc.

Ze sprawozdania, złożonego przez ob. St. A. Kempnera, wynikało, że z zarządu Koła prawie na początku kadencji, z powodów zupełnie błahych (rzecz szła o technikę prowadzenia ksiązkowości) wystąpili naprzód ob. Jabłoński i Bartnicki, a następnie, już zupełnie bez powodu, ob. Jaśkiewicz. Ponieważ zaś z pozostałych dwóch członków zarządu ob. Kempner był ciężko chory, a ob. Wiczyński wyjechał z Warszawy, — przeto właściwie zarządu nie było prawie przez cały rok sprawozdawczy, a wszelkie czynności techniczne, jak inkasowanie składek, prowadzenie ksiąg, korespondencję i t. d. spełniała kancelarja pod nadzorem zarządu głównego. Toteż plon pracy ideowej był niezmiernie niski, a właściwie ograniczył się jedynie do urządzenia obchodu jubileuszowego Kopernika i Giordana Bruno, obchodu, nawiasem mówiąc, bardzo udatnego.

Sprawozdanie to zebrani z ubolewaniem przyjęli do wiadomości, wyrażając nadzieję, że przyszły zarząd będzie pracował owocniej i energiczniej.

Cyfrowe dane oraz protokół Komisji rewizyjnej, która w ciągu roku sprawozdawczego dwukrotnie sprawdzała księgi i rachunkowość, przyjęto bez dyskusji, gdyż tych b. członków

zarządu, którzy sprawę tę tak niefortunnie podnieśli, nie było wcale na zebraniu ogólnym.

Ze sprawozdania cyfrowego dowiedzieliśmy się, że Koło Warszawskie liczy 312 członków z Warszawy i 100 z prowincji, t. j. z tych miejscowości, gdzie oddzielnych Kół jeszcze nie ma. Dowiedzieliśmy się również, że członkowie mocno zalegają w płaceniu składek, wskutek czego Koło Warszawskie winne jest Zarządowi Głównemu około 96 milionów marek. Polecono też nowemu zarządowi energicznie zająć się ściąganiem zaległości, lub ewentualnem umarzaniem ich częściowo w razie niemożności płacenia, aby w księgach nie figurowały fikcyjne sumy.

Do zarządu na rok 1924 wybrano przez tajne głosowanie pięciu członków i dwóch zastępców. Wybrani zostali: ob. ob. St. A. Kempner, Jan Durko, A. Vigat, D. Jabłoński, S. Guzicki; jako zastępcy J. Kobyłecki i K. Portner.

Następnie specjalnie powołana komisja w osobach ob. ob. Hempla, Jabłońskiego i Ostrowskiego ułożyła listę 42 delegatów na II Zjazd Krajowy S.W.P. Listę tę zebranie przyjęło przez akklamację.

Ze zgłoszonych wniosków po dość długiej dyskusji uchwalono:

1) Poleca się Zarządowi urządzenie systematycznych zebrań dyskusyjnych oraz możliwie częstych odczytów publicznych i popularnych pogadanek.

2) Poleca się Zarządowi powołanie do współpracy Komisji Oświatowej.

Pod koniec zebrania jeden z członków powrócił do rozpatrywanej już na zeszłym Zjeździe sprawy zmiany nazwy stowarzyszenia na: Stowarzyszenie Wolnomyślicieli w Polsce. Wniosek ten na Zjeździe zeszłorocznym nie uzyskał potrzebnej liczby głosów. Pomimo silnego sprzeciwu, większością 19 głosów przeciwko 9 uchwalono polecić delegatom, by sprawę tę powtórnie poruszyli na Zjeździe.

Obrazy naogół były spokojne, przemówienia przeważnie rzeczowe.

Posiedzenie zamknięto o godz. 10 m. 30 wieczorem.

Na pierwszym posiedzeniu nowowybranego Zarządu Koła Warszawskiego, w dniu 19 lutego r. b., rozdzielono funkcje, jak następuje: na przewodniczącego obrano ob. St. A. Kempnera, na zastępcę jego ob. D. Jabłońskiego, na sekretarza ob. S. Guzickiego, na skarbnika ob. J. Durkę.

Koło Żyrardowskie S. W. P. zawiadamia, że na zebraniu ogólnym, odbytym w dniu 14 lutego r. b. wybrano dwóch delegatów na Zjazd, a mianowicie: ob. ob. Oskara Szefera i Jana Kierlanczyka. Zebranie poleciło delegatom przedstawić Zjazdowi wniosek, głoszący, iż S. W. P. winno być propagatorem bezbożności.

Związek Proletarjacki Wolnomyślicieli w Bodenbachu (Czechosłowacja) zawiadamia nas, że podczas Wielkanocy urzędują u siebie wystawę wszystkich periodycznych wydawnictw wolnomyślicielskich z całego świata. Organem tego Związku jest pismo: „Freier Gedanke”.

Zyczymy wystawie tej całego powodzenia, na jakie bezsprzecznie zasługuje. Posyłamy też na wystawę numery naszej „Wolnej Myśli”.

W „Dzienniku Urzędowym” Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publ. z dnia 1 stycznia czytamy na str. 16 następujący okólnik: „W sprawie wydalenia Pinkasa Gaładziego. Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego zawiadamia, iż Pinkas Gaładzi, ur. dnia 16 stycznia 1911 r. w Tarnopolu, religji możeszowej, ucz. kl. III-ej I gimn. państwowego im. Wincentego Pola w Tarnopolu został **wykluczony ze wszystkich szkół państwowych i prywatnych na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej za obrazę religji katolickiej.** Uczeń ten **nie może być także dopuszczony do jakichkolwiek egzaminów państwowych.** (Podkreślenia nasze) L. 11163/II”.

Drakoński wyrok zdumiewa wprost swoją bezwzględnością. Chłopiec 12 letni, więc nie mogący jeszcze ponosić pełnych konsekwencji swoich czynów, który pewnie miał już nieraz sposobność słyszeć zniewagi pod adresem judaizmu, jakie zresztą uważa się za rzecz zgoła zwykłą i wcale się na nie nie reaguje, zostaje wydalony nie z jednej a ze wszystkich szkół... Cała jego przyszłość zostaje przez biurokratyzm, będący bezmyślnym narzędziem w rękach klerykalizmu, z zimną krwią zwichnięta. Nie wiemy, kogo więcej podziwiać, czy radę pedagogiczną gimn. im. Wincentego Pola, która sprawę tak postawiła, czy wyższe instancje, które ostateczną decyzją zajęcie przypieczętowały.

I to są nasi „wychowawcy” przyszłego pokolenia! — Nie będzie chyba uczciwego katolika, który nie zarumieniłby się wobec takiego postępkowi reprezentantów religji „miłości i przebaczenia”. — Rzecz mówi sama za siebie! Podajemy ją do wiadomości publicznej całego społeczeństwa i całego świata. Jak-

kolwiek to sprawa drobna, wobec katastrof i tragedji, jakie wciąż przeżywamy, jest jednak tak charakterystyczna, że pozostanie pomnikiem, jak u nas pewne sfery pojmują wiek XX!

Po przeczytaniu powyższej wiadomości w „Dzienniku Urzędowym” wysłaliśmy natychmiast listy do naszych przyjaciół w Tarnopolu z prośbą o podanie nam szczegółów zbrodni, za którą przestępca został tak niehumanitarnie ukarany.

Dowiadujemy się obecnie, że dwunastoletni zbrodniarz narysował na karteczce krzyż, niesiony przez człowieka, czy też krzyż i stojącą obok niego osobę. Ustalić tego nie można, gdyż któryś z kolegów wyrwał mu tę kartkę z rąk i wrzucił do pieca. Zeznania, bardzo sprzeczne między sobą, zbierał „sąd” od kolegów, chłopców 12 i 13 letnich, pod groźbą wyrzucenia ze szkoły. Co wogóle są warte zeznania świadków, wiedzą dobrze psycholodzy i sądownicy, ale co są warte zeznania dzieci, o tem wie każdy ojciec, obserwujący swoje pociechy.

Toteż wśród tych zeznań były też opowiadania, że chłopiec opluł tę kartkę, inni twierdzili znów, że grał nią w piłkę, co wielmożny „sąd” podał w motywach swego „wyroku”, chociaż inni koledzy twierdzili stanowczo, że nic podobnego nie miało miejsca.

Otóż za takie „przestępstwo” skazano 12-letniego chłopca na wykluczenie ze **wszystkich szkół w Polsce**, innymi słowy: orzeka się, że bluźnierstwo jest widocznie skutkiem wychowania w polskiej szkole, wobec czego jedyna nadzieja poprawy dziecka leży w usunięciu go na zawsze z tych źródeł zepsucia.

Gdyby 12-letni chłopiec zabił rodzoną matkę, gdyby zadusił w bóje swego koleżę, gdyby rzesztą, nie wiem — co zrobił, każdy sąd na świecie uznałby niewątpliwie, że w tym wieku „człowiek” nie może być uważany za świadomego swego czynu złoczynię i najwyżej oddałby go do domu poprawy dla nieletnich.

Ale 12-letni sztubak popełnił czyn stokroć gorszy od najstraszliwszej i najkrwawszej zbrodni: narysował krzyż i, dajmy na to, grał nim w piłkę! Gdyby na kartce była narysowana „tarcza Dawida”, albo mahometański półksiężyc, albo hinduska swastyka, to „wysoki sąd” jeszcze by go po główce pogłaskał: „dobrze, dziecko, baw się!” Ale krzyż? Prawdziwy, oryginalny krzyż? Taka bezwzględna, jedyna, prawdziwa świętość? Nie, zbrodniarzu, za to karą może być tylko wykluczenie cię raz na zawsze ze społeczeństwa uczącej się młodzieży! Żyj w ciemności, zostań analfabetą—to jedyna dla ciebie droga do poprawy!

Taki szlachetny i mądry wyrok wydał sąd, złożony, pod przewodnictwem dyrektora gimnazjum w Tarnopolu, p. Vogla, z całego zespołu nauczycieli, wśród których naturalnie nie zabrakło i księdza katolickiego, który napewno tłumaczył swoim kolegom, jak to Jezus kochał dzieci, i jak to umarł na krzyżu za zbawienie grzeszników, i jak to mówił: kto jest bez grzechu, niech na nią rzuci kamieniem!

O, wysoki sądzie tarnopolski! Gdyby naprawdę był sąd po śmierci, i gdyby Jezus miał was sędzić za wasz głupi i zacięty wyrok, wydany na nieświadome dziecko, to — zaiste, powiadam wam, byłby płacz i zgrzytanie zębów i nigdybyście nie ujrzeli Królestwa Bożego!

I żadne rozgrzeszenie wam tu nie pomoże, albowiem powiedział Jehowa, wasz Bóg: „grzechy, popełnione przeciwko mnie, będą wam wybaczone, ale grzechy, popełnione przeciwko bliźnim waszym, nie będą wam wybaczone“.

Miło jest zawsze otrzymać od poważnych ludzi poważną propozycję. Takiego właśnie przyjemnego uczucia doznaliśmy niedawno, gdy „Wolny Chrześcijanin“ poradził nam, byśmy nasze pismo wydawali w żydowskim żargonie. Widocznie baptyści i ewangeliczni chrześcijanie uważają, że idea wolnomyślicielska łatwiej się przyjmie wśród współplemieńców Jezusa z Nazaretu, którego wykoślawioną do niemożliwości naukę oni propagują wśród aryjskich polaków.

Baptyści obrazili się na nas, gdyż myśmy ośmielili się podać w wątpliwość, czy djabeł jest rzeczywistą, żyjącą i działającą istotą. Ale spieszymy objaśnić pp. baptystów, że djabeł jest właśnie czysto żydowskim pomysłem, (nosił nazwę „suten“ = szatan), wobec czego wiara w niego doprawdy przynosi ujmę aryjczykom. Niemniej żydowskim jest podstawowy dogmat baptystów chrztu przez zanurzenie całkowite w wodzie, dogmat wymyślony przez żyda Jana Chrzciela, który się nawet nie mógł poszczycić boskim pochodzeniem, coby go bodaj po mieczu uczyniło tylko pół-żydem.

Dlatego też radzimy ze swojej strony również poważnie pp. baptystom, aby swoją naukę poczęli szerzyć specjalnie wśród żydów, którzy łatwiej będą mogli pojąć konieczność ceremonji, ustanowionych przez żyda dla żydów. A chłop polski djabła się nie boi: w bajkach polskich djabeł jest zawsze głupszy od chłopca i daje się oszukiwać. Tylko żydowscy baptyści

przynieśli z ciemnego wschodu legendę o mądrym djable, który z powodzeniem kusi świątobliwych ludzi.

Zarząd Koła Warszawskiego S. W. P., zgodnie z poleceniem ogólnego zebrania, postanowił co dwa tygodnie urządzać dla członków swoich odczyty, połączone z dyskusją.

Pierwszy odczyt z tej serii, p. t. „Grzech pierworodny“ został wygłoszony w przepelnionej sali Stowarzyszenia w dniu 29 lutego przez ob. Józefa Landau'a. Prelegent tłumaczył zebrany, dlaczego dogmat ten stał się podstawą religii chrześcijańskiej i dlaczego kościoły, którym daje on możność rozciągnięcia kontroli nad całym życiem człowieka, od chwili urodzenia aż do chwili śmierci, tak uporczywie bronią się przeciwko najmniejszemu nawet złagodzeniu tego najokrutniejszego artykułu wiary.

Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Następny odczyt, na temat: „Reforma Kalendarza“, wygłosi w tymże lokalu w dniu 14 marca ob. M. T. Lubecki. Daleszą współpracę obiecali ob. ob. J. Hempel i St. A. Kempner.

Listonosz przyniósł do naszej kancelarii list, zaadresowany, jak następuje:

Al Supremo Consejo de XXXIII Confederado para la Jurisdicción Masónica de Polonia.

15, Bagatela

Varsovia
Polonia

Nadawcą listu jest Dr. E. Arturo Alardo, sekretarz generalny Związku Łóż Masońskich republiki Dominikańskiej, w San-Domingo.

Na kopercie adres: 15, Bagatela, został przekreślony czerwonym atramentem, natomiast dopisano: Rada Zjazdu Masońców, Królewska 16.

Domyślamy się, że pod podanym adresem listonosz nie znalazł Rady Zjazdu Masońców i zwrócił list na pocztę, gdzie jakiś mocno uświadomiony urzędnik stuknął się palcem w czoło i zawołał: „Masoni? Naturalnie w Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli Polskich! Przecież nawet słyszałem, że rządzą tam jakiś zjazd! Syp pan na Królewską 16!“

Co to znaczy — opinia! Napróżno odzegnujemy się od niej od początku istnienia naszego stowarzyszenia, napróżno oświadczamy wszem wobec i każdemu z osobna, że z masonerją nie mamy nic wspólnego, przyjaciele nasi z przeciwka nazwali nas masonami — i nic nam nie pomoże. Nawet zupełnie neutralny przypuszczalnie urzędnik pocztowy nie waha się ani chwili, chociaż mógłby przecież spróbować przesłać list bodaj do głównej kwatery P. P. P., który to związek, pracując w podziemiach kościelnych, ma chyba więcej tytułu do nazwy „masonów”, niż wolnomysłiciele, działający zawsze jawnie i otwarcie!

List jest do odebrania w redakcji naszej za udowodnieniem.

Gdy zarzucano kościołowi rzymsko-katolickiemu, że księży błogosławią broń, która ma być użyta do zarzynania „dzieci boskich” i przelewania krwi ludzkiej, klerykałowie bronili się twierdzeniem, że błogosławieństwo otrzymuje nie broń, lecz właściciel jej, udający się na bój, gdzie może stracić życie.

Co prawda — nie wielka to różnica, bo nie ślepa broń zwinie, lecz ręka, która nią kieruje, i kościół, błogosławiący mordercę, w dość dziwnym stawia siebie światło. Ale i obrona jest fałszywa: kościół uświęcał nawet stal, która przeszywała serce wierzącego katolika z tamtej strony granicy.

W świeżo wydanej książeczce p. t. „Rzymscy klerykałowie podczas i po wojnie wszechświatowej”, cytuje Jarosław Motycka, redaktor „Volnej Myslenki”, dosłownie modlitwy, jakie biskupi odprawiają w chwili, gdy broń leży na ołtarzu lub na stole: „Błogosławieństwo wszechmocnego Boga † Ojca † Syna i † Ducha Świętego niech spłynie na ten oręż...” albo: „Wszechmocny, wieczny Ojczy, w którego rękę leży zupełne zwycięstwo, i któryś dał Dawidowi cudowną siłę, by zniszczyć grzesznego Goliata, błagamy Cię gorąco, abyś w nieskończonej swej dobroci tę broń błogosławić raczył” i t. d.

W czasie wojny prawo wzywania błogosławieństwa bożego dla broni otrzymali wszyscy księża katoliccy; to też każdy szczerzy katolik szedł do bitwy, jak na wesele, wierząc, że jeśli kula lub szabla przetnie nić jego żywota, to przynajmniej będzie to kula lub szabla, poświęcana na ołtarzu nieskończenie dobrego boga przez prawdziwie katolickiego księdza.

Taka śmierć jest słodsza od życia pośród heretyków i odstępców!

Trchę tylko musiało być przykro zamordowanemu, że tamten ksiądz nazwał go Goliatem; no, ale zato jego własny

ksiądz przyrównał go do ukochanego przez Jehowę Dawidka, a kwestję, który z księży miał rację, rozstrzygnie już sam Pan Bóg na tamtym świecie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. A. Górski, Firlej: Wszystkie listy nadeszły. Niektóre z tych rzeczy zużytkujemy z czasem — z pewnemi zmianami. W administracji reklamowaliśmy, oświadczono nam, że wszystkie numery wysłano w swoim czasie. Jeśliście ich nie otrzymali, zapytajcie na pocztę, ewentualnie napiszcie bezpośrednio do administracji (Królewska 16). Pozdrowienie.

Ob. St. Kaźmierczak, Chęciny: Przekłady umieszczamy niechętnie. Nadesłany nam artykuł Stojana ma wartość popularyzacyjną; może kiedyś skorzystamy.

Ob. J. Krzywiac, Grodno: Broszury już nie mamy; jeśli znacie jakieś szczegóły, prosimy o nie.

Ob. L. Przeradzki, Grajewo: Adres: Red. „Odrodzenie”, Katowice. Broszury już nie posiadamy, adres: Królewska Huta (Śląsk Polski) skrytka pocztowa 38. Napiszcie do nich bezpośrednio, bo my się z tą sprawą łączyć nie chcemy.

Ob. J. Zmigródzki, Kraków: Bardzo nam miło, żeście się do nas z tym zapytaniem zwrócili. Do pracy tej możemy was tylko gorąco zachęcić, szczególnie — wobec planu, jakiście sobie zakreślili. Czy praca ta będzie się nadawała do naszego pisma, nie możemy was zapewnić przed odczytaniem jej, gdyż to zależy zarówno od sposobu opracowania tematu, jak i od warunków technicznych (rozmiary artykułu, większa lub mniejsza przystępność stylu i t. d.). W każdym razie, jeśli wykonanie będzie odpowiadało podanemu nam planowi, postaramy się zużytkować. Pozdrowienie!

Ob. J. Guzik, Jasło: Dziękujemy za wyrazy uznania. List Wasz przekazaliśmy administracji pisma.

Ob. H. S., Warszawa: „Wyzwolenie w prawdzie” nie będzie umieszczone. Myśl jest słuszna, ale opracowanie słabe.

KSIĄŻKI NADESLANE.

Wydawnictwa Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywczych:

Edward Abramowski: Pisma, tom II, Warszawa 1924, 18 × 25 cm., str. 408.

Inż. W. Kączkowski: Alfabetyczny Poradnik Towaroznawstwa, Warszawa 1923, 16 × 24 cm., str. 524.

E. Słoński: Razem, młodzi przyjaciele (powieść), 1923, 12 × 20 cm., str. 70.

K. A. Czyżowski: Pochód (dramat), Warszawa 1923, 12 × 20 cm., str. 168.

M. Pietrzak: Kto zwycięży? (sztuka ludowa). Warszawa 1923, 15 × 23 cm., str. 48.

Sprawozdanie Związku Polsk. Stow. Spożywców za 1922 rok. 24 × 31 cm., str. 268.

Sprawozdanie z Kongresu Spółdzielni Spożywców. 1923 r., 15 × 23 cm., str. 180.

Ks. N. Cieszyński: „Roczniki Katolickie“ za rok 1923, nakład. autora, Poznań 1924, 14 × 20 cm., str. 644.

S. Mendelsohn: Nowa Szkoła Żydowska, czym jest i do czego dąży — wyd. „Szkoła i Życie“, Warszawa 1924, 13 × 20 cm., str. 42.

W. Kołodziej (Collen): Królestwo serca (poezje), nakł. druk. A. Komornickiego, Ostrowiec, 1924, 12 × 17 cm., str. 16.

D. Lesiowski: Płomyki (poezje), nakł. druk. A. Komornickiego, Ostrowiec, 1924, 12 × 17 cm., str. 20.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 2.200.000.— Cena numeru Mk. 750.000.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 750.000.— Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19. tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 7—8 wiecz.

Administracja — codziennie od 9—4 w poniedziałki i czwartki — do 7 wiecz. w soboty od 9 do 1-ej.

Redaktor: JÓZEF LANDAU.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI.

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Dwa dokumenty ludzkości	1.—
— Na przełomie dziejowym	1.50
— Spinoza	3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.—
Antoni Szech: Katolicyzm a polskość	—0.60
— Być albo nie być	—0.30
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej”	—0.75
— Tolerancja. Równouprawienie	—0.70
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	1.—
Romuald Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przysłych pokoleń (5 aktów i prolog)	2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach	1.60
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje)	2.40
— Listy miłosne i pieśni	3.—
Józef Krajewski: Na progu poznania	—0.50
— Pod pieczęcią milczenia	—0.60
Józef Landau: Szkice przeciwwyznaniowe	1.25
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	—0.90
R. Lillentalowa: Precz z barbarzyństwem	—0.10
„Wiara Twórcza” Komplet 4-ch n-ów	—0.50

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 25 stycznia r. b. mnożnik 1.500.000 aż do odwołania przez tenże Związek.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej” z roku 1922 prócz Nr. 2, całkowicie wyczerpanego. Komplet, złożony z 6 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Mk. 4.000.000.

R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.